



## Mirosław Derecki „PYSKÓWKI” NA KULTURĘ?

Prawie trzy razy więcej turystów niż na Świętą Katarzynę i do Kielc udaje się do Sandomierza. Każdego roku przyjeżdża tutaj 420 tysięcy osób. Sandomierz, stolica powiatu, położona na wysokim brzegu Wisły, przyciąga swoimi zabytkami i tradycjami. Ma swoje miejsce w literaturze pięknej: miasto często bywało tłem akcji znanych powieści historycznych. Tutaj właśnie księżę Gintuł i Rafał Olbromski. broniąc kościoła św. Jakuba przed zburzeniem, pozostawili piękne tradycje ochrony zabytków. Znane i cenione są również walory krajobrazowe Sandomierza, które otacza się szczególną troską. Gdy przed kilku laty po drugiej stronie Wisły budowano nowoczesną hutę szkła, słyszało się krytyczne wypowiedzi plastyków. Wbrew obawom okazało się, że huta jest jednym z nielicznych w Polsce obiektów przemysłowych, dostosowanych do charakteru krajobrazu i stanowi plastyczne pendant dla rozłożonego na wzgórzach zabytkowego miasta.

Huta szkła zatrudnia obecnie tysiąc pracowników, a w ciągu najbliższych kilku lat ilość ich ma wzrosnąć do dwóch i pół tysiąca. W niedalekim od Sandomierza Grybowie ruszyła niedawno pierwsza eksperymentalna „nitka” wydobywcza siarki i teraz można już odżalować sprawę Tarnobrzegu, który przed kilku laty pozbawił Kielecczynę zagłębia siarkowego.

W związku z nowymi perspektywami - niezauważalnie wprawdzie dla oka turysty - Sandomierz szybko rozbudowuje się. Zakryte drzewami parku, w kierunku północno-zachodnim od starego miasta, powstają w rejonie ulicy Mickiewicza trzy nowe dzielnice. Rozwija się budownictwo miejskie, spółdzielnia mieszkaniowa, rosną domki jednorodzinne.

Po Kłodzku, Jarosławiu i Lublinie również do Sandomierza zawitali górnicy. Łatają pękające fundamenty, zasypują podmywane przez wodę pięciopiętrowe piwnice. Jedną stronę Rynku obudowano rusztowaniami. W dniu, w którym przyjechałem do Sandomierza, koło kawiarni „Kasztelanka” zapadła się jezdnia, mury stojącego obok domu zarysowały się. Założono plomby. Już po kilku godzinach plomby pękły. Sześć rodzin ewakuowano do baraków. Wokół dziury w jezdni opustoszałego budynku pojawili się górnicy w brązowych hełmach. Miejscowy konserwator zabytków uczestniczył w licznych wizjach lokalnych trzech specjalnych komisji. Zamknięto przewody wodociągowe i najbliższa okolica została

pozbawiona wody. Następnego dnia rano prasa zamieściła notatkę o tragicznej sytuacji w Sandomierzu. Tymczasem wszystko powoli wracało do jakiejś takiej normy, mimo że przybył jeszcze jeden obiekt do ratowania. Ulica przed budynkiem została ogrodzona parkanem ze świeżych desek, nad dziurą w jezdni wzniesiono daszek, obok ział otwór górniczego szybu ze zwisającą gdzieś w ciemną głąb piwnic liną.

Lochy i piwnice ciągnące się pod miastem kryją liczne niespodzianki, zdarzają się podobno także skarby. Nieutulona (obecnie) w żalu sprzątaczką Powiatowej Biblioteki mieszczącej się w Rynku, rąbiąc w piwnicy drzewo słyszała głuchy pogłos idący od podłogi. Realistyczne traktowanie świata kazało jej spodziewać się tam trumny ze zwłokami. Sprowadzeni górnicy odgrzebali szkatułkę zawierającą żydowskie przedmioty kultowe i świeckie kosztowności. O innych skarbach brak na razie wieści. Pomijając oczywiście 84 miliony złotych, przeznaczone przez Ministerstwo Gospodarki Komunalnej na ratowanie Starego Miasta

Stary Sandomierz to tylko mała część miasta. Całe liczy szesnaście tysięcy mieszkańców, jest w tym pięcioletnia rzesza uczącej się młodzieży. Dwa licea ogólnokształcące, technika: budowlane, przetwórstwa owocowego i finansowo, zasadnicza szkoła zawodowa, kilka szkół podstawowych, stanowią młodzieżowy problem Sandomierza. Nowe dzielnice, tworzące niemal nowe miasto, to skomplikowany problem socjalny. Gwałtowny wzrost uprzemysłowienia okolicy jak wszędzie stwarza nowe skomplikowane problemy. Rozwój zagłębia siarkowego pociągnie za sobą dalszy przyływ ludności. Jeszcze niedawno przewidywano, że w najbliższym dwudziestoleciu Sandomierz stanie się miastem czterdziestotysięcznym. Obecnie mówi się o osiemdziesięciu tysiącach, a nieoficjalne wypowiedzi sugerują, że taką liczbą mieszkańców uzyska się już w połowie lat siedemdziesiątych.

Równocześnie Sandomierz jest chyba jedynym powiatowym miastem w Polsce, które nie ma ani jednego domu kultury, ani jednego klubu, ani nawet klubu-kawiarni „Ruch”. Za poradnictwo kulturalne w mieście i powiecie jest odpowiedzialny jeden tzw. „pracownik podstawowej działalności k-o”, czyli jedyna pracowniczka powiatowej poradni kulturalno-oświatowej, mająca zresztą do swojej dyspozycji sumę 54 tysięcy złotych na rok, w czym mieści się już jej roczna pensja. Należy jednak odnotować, iż na Starym Mieście, nad kinem „Wisła”, otwarto jesienią ekskluzywny klub NOT, finansowany przez Hutę Szkła. Jest to jednak placówka zamknięta o działalności kawiarnianej. Jak na bogatą przeszłość, teraźniejszość i promienną przyszłość Sandomierza jest to nie zenująco, ale przerażająco mało. Jakie są perspektywy kulturalnego rozwoju miasta, które spodziewa się w ciągu dwudziestu lat zerwać z wieloletnią stagnacją i stać się centrum ośrodka przemysłowego, nie rezygnując przy tym ze swej najwyższej w województwie pozycji turystycznej?

W budżecie Wydziału Kultury WRN w Kielcach figuruje na lata 1966-68 12 milionów złotych na kapitalny remont zamku w Sandomierzu. Otrzymanie tych pieniędzy jest zasługą wieloletnich starań miejscowych władz i społeczników, co znajduje wyraz w bogatej korespondencji pomiędzy miastem, powiatem, województwem a Ministerstwem Kultury i Sztuki, Sejmem itp.

Położony na skraju miasta, na wzgórzu nad Wisłą, ma on większą wartość pod względem literacko-historycznym niż jako zabytek sztuki. Został zaszeregowany do drugiej grupy zabytków. Wielokrotnie palony, burzony i przebudowywany, przez ponad sto lat pełnił funkcję więzienia. Po skasowaniu więzienia w 1959 r. - stał pustką. Aby przystosować go do celów kulturalnych (jak postanowiły władze) zamek znów musi ulec całkowitej przebudowie. Zresztą dach i stropy znajdowały się w opłakanym stanie. Ekipy budowlane już po rozpoczęciu robót napotkały szereg nieprzewidzianych trudności. Praca nie posuwa się według planów i 4 miliony, które miały zostać „przerobione” w tym roku, zmalały do dwóch. Można zatem żywić nadzieję, że nie w 1968, ale około 1970 r. zamek zostanie oddany do użytku. Znajdą w nim pomieszczenia : Powiatowa biblioteka, muzeum – ulokowane dotąd w kamieniczce Oleśnickich w Rynku – przybędzie miastu sala obrad, mogąca również pełnić funkcję sali teatralnej, zostanie urządzony klub książki i prasy. Nie wdając się w dyskusję czy najbardziej celowe było wykładanie takiej sumy akurat z kieszeni Ministerstwa Kultury i Sztuki i przeznaczania zamku akurat na ulokowanie tam instytucji kulturalnych, warto się zastanowić na ile będzie on przydatny miastu ze względu na swoje odległe położenie. Nie będzie mógł on odpowiednio oddziaływać na miasto ani zaspokajać jego kulturalnych potrzeb, chyba z wyjątkiem specjalnych okazji (przyjazd teatru). Trudno ściągnąć na co dzień z odległych dzielnic przeciętnego obywatela, mającego przecież ograniczoną ilość czasu tylko perspektywą przejrzenia prasy lub nawet obejrzenia ekspozycji muzealnej.

Druga perspektywa kulturalna to projekt wybudowania w centrum nowego Sandomierza powiatowego domu kultury. Idea jak najbardziej słuszna, co z tego, kiedy stojąca pod wielkim znakiem zapytania. Po pierwsze w samym mieście zdania są podzielone: czy ma to być sala widowiskowo-sportowa czy to samo plus dom kultury (uchwała PPRN mówi o budowie domu kultury). Po drugie: skąd wziąć pieniądze na budowę. Rozkręcono w tym roku wielką akcję tworzenia Powiatowego Funduszu Budowy Kultury, powstał specjalny komitet. Huta zobowiązała się przekazywać każdego miesiąca ok 4 000 złotych inne instytucje odpowiednio do swoich możliwości. Opodatkowano wiejskie zabawy, również kary z sądowych „pyskówiek” są przekazywane na ten cel. Zebrano dotąd 45 tys. złotych.

Poważne nadzieje wiąże komitet z ewentualnym kupnem przez gastronomię zabytkowej kamieniczki w Rynku. Istniała tam w dawnych czasach oberża czy gospoda, obecnie urządzono by komfortową restauracyjkę nastawioną na zasobnych turystów. Miasto żąda

trzech milionów, gastronomia proponuje dwa, może się zresztą jeszcze rozmyślić, pewne pieniądze to te w kieszeni. Przy zasadzie, że z Wojewódzkiego Funduszu Budowy Kultury do pieniędzy zebranych na Fundusz Powiatowy dokłada się drugie tyle, gra komitetu warta jest świeczki. Tylko, że nie jest pewne, czy Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach zgodzi się na wydanie pozwolenia na budowę powiatowego domu kultury, skoro - odchodzą takie głosy z Kielc - Sandomierz otrzyma obiekt kulturalny, którym będzie... odbudowany zamek. Faktem jest, że „Ramowy program rozwoju i upowszechnienia kultury w województwie kieleckim na lata 1966-1970” mówi o organizacji domów kultury we Włoszczowej. Opatowie i Jędrzejowie, natomiast nie wspomina o Sandomierzu. Wreszcie, gdyby nawet miasto uzyskało zgodę, to - opierając się na dotychczasowej formie gromadzenia pieniędzy Sandomierz zyska dom kultury nie prędzej niż za dziesięć lat. Wówczas, gdy będzie już miał 50-60 tysięcy mieszkańców.

Fundusz Budowy Kultury jest doskonałym pomysłem i dużym osiągnięciem województwa kieleckiego. Jest dopingiem dla małych miast. Ale nie może zastąpić planowanego rozwoju i inwestowania w sprawy kultury, przynajmniej w pewnych, szczególnych wypadkach. Takim wypadkiem jest Sandomierz. Pomimo niewesołych doświadczeń Nowej Huty czy Turoszowa wciąż się jednak zapomina, że razem z rozwojem przemysłu i urbanizacją powinien postępować równie planowy i równie ważny rozwój kultury. Że powinien on być stadium przygotowawczym. Oczywiście, przegrała idea domów kultury - pałaców, dławiących się własnym ogromem i straszących pustymi na co dzień, wspaniałymi salami teatralnymi, koncertowymi itp. Być może najwłaściwszy obecnie jest pomysł takiego domu kultury, o jakim się mówi w Sandomierzu. Przystosowanego do pełnienia funkcji kulturalnych, ale i sportowych. Posiadającego pojemną salę widowiskowo-sportową (a może i kryty basen), ale także „część dyspozycyjną”, w której mieściłby się ośrodek kierujący kulturą w mieście i w powiecie. Ośrodek dyspozycyjny, bo nowoczesny dom kultury to nie gigantyczna świetlica, ale miejsce, z którego kieruje się świetlicami i klubami rozsianymi w okolicy.

Wróćmy do terażniejszości. Posłuchajmy próby sandomierskiego zespołu regionalnego, ściślej: chóru, bo na instruktora tańca miasto nie może sobie pozwolić. Przespacerujmy się wieczorem jasno oświetlonymi ulicami nowego miasta, gdzie przed witrynami sklepów ze sprzętem gospodarstwa domowego, telewizorami czy zapasowymi częściami do samochodów stoją grupki młodzieży. Zajrzyjmy do kawiarni „Kasztelanka” i do dziury w jezdni, która może w swym wnętrzu kryć nieoczekiwane tajemnice. Potem można krętą ulicą Zamkową zejść nad Wisłę. Po drugiej stronie rzeki szumi rozjarzona światłami huta, po prawej ręce mamy zamek z błyskającą nad nim od czasu do czasu niebieskawą poświatą

bijącą od aparatu spawalniczego. Po lewej ciemny masyw katedry, w tyle całe miasto z jego problemami i perspektywami. Jest godzina siódma wieczorem i nie pozostaje nic innego jak wrócić do miejscowego hoteliku i położyć się do łóżka. Potężne kraty w oknach i dźwięki zegara z pobliskiej wieży wnoszą atmosferę spokoju i bezpieczeństwa i pozwalają zasnąć zdrowym, bezkompleksowym snem.

Pierwodruk: „Kamena”, 1966, nr 23, s. 3.